

Ostatnie chwile nocy chyliły się ku końcowi i nastawał blask szarego poranka. Szelest liści mącił ciszę, a ja musiałem być bezszelestny i nie pozostawić po sobie śladu*. O 4:15 spadochronem* dostałem się za linię wroga i liczę* na to że nikt się nie zorientuje o mej obecności. Poprawiłem karabin na ramieniu i obrałem kierunek* na punkt docelowy mej misji. Droga nie była trudna, wliczając w to ominięcie przyczółku nieprzyjaciela, oraz kilku osobowego patrolu przechodzącego kilka kroków od mojej pozycji. Antyczna wieża*, sypiąca się przez wieki, przywitała mnie lekkimi trudnościami w dostaniu się na jej szczyt, ale za to warunki pogodowe były idealne, sprzyjające do zabijania wrogich generałów.

Jak już o tym mowa, cel powinien zaraz pojawić się na pasie startowym, wraz ze swą eskortą. Samolot* odlatuje o szóstej, więc pozostało im 5 minut. Niecierpliwie sunąłem dłonią* po spuście naładowanej broni i spoglądałem przez lunetę. Jest. Generał Żukow pośpiesznie wyszedł z terminalu i udał się prosto do schodów samolotu, które miały być miejscem jego zgonu.

Przyjrzałem się sekundę jego nieco smutnej twarzy*. Ciekawe co go tak trapi akurat w chwili śmierci.

Trzy, dwa, jeden.

Strzał*.